

# „Prawdzywe y gruntowne Nowiny [...]”, czyli pierwsze próby kreowania wizerunku medialnego

**Beata Stuchlik-Surowiak**

„Trzech wrogich gazet należy się bardziej obawiać niż tysiąca żołnierzy z bagneta- mi” – zwykł mawiać Napoleon<sup>1</sup> i o ile we współczesnej mu epoce opinia ta wydawała się być może nieco przesadzona, o tyle dzisiaj, w naszej rzeczywistości medialnej, prawdziwości słów cesarza nikt już nie odważy się kwestionować.

Stwierdzenie Napoleona, oprócz przekonania o potędze prasy, zawiera w sobie także i inny czytelny przekaz. Mówiąc o „wrogich gazetach”, wódz Francuzów podkreślił jednocześnie fakt, iż próby poszukiwania w prasie obiektywnych informacji w większości wypadków skazane będą na niepowodzenie, niemal każdy tytuł związany jest bowiem z jakimś konkretnym ugrupowaniem i realizuje społeczne czy polityczne interesy określonej grupy osób. Innymi słowy, odwołując się do słynnego zdania XIX-wiecznego pisarza i krytyka Stanisława Brzozowskiego, które „robi karierę” także we współczesnych poradnikach dziennikarskich – „gotowych faktów nie ma”<sup>2</sup> – a za każdym komunikatem prasowym kryje się umiejętność odpowiedniego przetwarzania informacji<sup>3</sup>.

Badania z zakresu technik i sposobów kreowania rzeczywistości we współczesnej prasie

doczekały się bogatej literatury przedmiotu, przy czym stale się ona powiększa. Na tym tle niezwykle ubogo prezentują się rozważania na temat analogicznych zjawisk w prasie epok dawnych, przybierając najczęściej formę marginalnych wzmianek w opracowaniach poświęconych historii mediów. Nie da się ukryć, iż jeszcze słabiej wypada pod tym względem prasa staropolska, a szczególnie pierwsze jej odsłony, które za Konradem Zawadzkiem zwykło się określać mianem gazet ulotnych<sup>4</sup>. W odróżnieniu od późniejszych gazet seryjnych druki ulotne wydawano jednorazowo, z okazji ważnych albo niezwykłych wydarzeń o charakterze politycznym, militarnym, religijnym lub sensacyjnym mogących wzbudzić szersze zainteresowanie. Istotną ich cechą była aktualność (odpowiadająca oczywiście ówczesnym możliwościom komunikacyjnym), a w zakresie oddziaływania na odbiorcę – funkcja propagandowa<sup>5</sup>.

I właśnie ten ostatni aspekt sprawia, iż fakt pomijania gazet ulotnych we wspomnianych badaniach może jedynie dziwić, tym bardziej, że już pobieżna chociażby lektura tych tekstów pozwala wydobyć z nich treści, które przywodzą na myśl profesjonalne działania współcze-

<sup>1</sup> Cyt. za: O. Thomson, *Historia propagandy*, Warszawa 2001, s. 319.

<sup>2</sup> Cyt. za: W. Gałązka, *Gotowych faktów nie ma. Kształtowanie informacji oraz wizerunku publicznego i medialnego*, Wrocław 2008, s. 10.

<sup>3</sup> Na temat stosunku mediów do rzeczywistości zob. m.in.: A. Kozłowska, *Oddziaływanie mass mediów*, Warszawa 2006, s. 79–87.

<sup>4</sup> Na temat problemów terminologicznych i etymologicznych – zob. K. Zawadzki, *Początki prasy polskiej. Gazety ulotne i seryjne XVI–XVIII wieku*, Warszawa 2002, s. 21–25.

<sup>5</sup> Tamże, s. 26, 30.

s-nych dziennikarzy oraz specjalistów od public relations<sup>6</sup>.

W niniejszym artykule sięgam do jednego tylko tytułu prasowego, jakim są „Prawdziwe y gruntowne Nowiny, iako Jego Mość Krol Polski do tego iest poruszony, że woynę przeciwko Nieprzyjacielowi Moskwie zaczął, y iako łońskiego y tego 1580. Roku w Miesiącu Sierpniu y Wrzesniu za pomocą Bożą zwycięstwo otrzymał, y czego się potym trzeba spodziewać [...]”<sup>7</sup>. Na jego przykładzie znakomicie można prześledzić, jak wyglądał proces przetwarzania informacji oraz za pomocą jakich metod kreowano wizerunek medialny w XVI-wiecznych gazetach ulotnych.

„Prawdziwe y gruntowne Nowiny [...]” to jedyna gazeta ulotna z okresu wojen moskiewskich wydana w języku polskim. Z zapisanej na końcu informacji dowiadujemy się, iż druk ów został przetłumaczony z języka niemieckiego, wiele wskazuje jednak na to, że uwaga ta dotyczy wyłącznie części tekstu<sup>8</sup>. Treść tej gazety obejmuje relację z drugiej wyprawy moskiewskiej Stefana Batorego przeciwko Iwanowi Groźnemu w 1580 r. i dotyczy głównie zdobycia Wieliza, Uświatu i Wielkich Łuk. Czytelnik otrzymał jednak także skrót informacji z „łońskiego roku” [ubiegłego] dotyczących zajęcia Połocka. Takie panoramiczne ujęcie było charakterystyczne dla tego rodzaju piśmiennictwa<sup>9</sup>.

Fakt analizowania tutaj gazety z czasów panowania Stefana Batorego nie jest kwestią przypadku. Należy bowiem pamiętać, iż to właśnie w okresie rządów tego władcy i dzięki jego staraniom zorganizowano instytucję pełniącą funkcję wojennego biura prasowego,

której zadaniem było informowanie Polski i zagranicy o działaniach wojennych przeciwko Moskwie. W tym celu uruchomiono między innymi połową drukarnię, z której wychodziły liczne uniwersały oraz gazety ulotne<sup>10</sup>. Stefan Batory był więc władcą, który w pełni zdawał sobie sprawę z roli i potęgi prasy, a także z siły wojennej propagandy.

Choć tytuł analizowanej gazety ulotnej swą rozwlekłością nie przypomina dzisiejszych zwięzłych i łatwo wpadających w ucho tytułów prasowych, nie brak w nim przecież elementów, które uznać możemy za zamierzony i przemyślany chwyt reklamowy. Taką wymowę ma człon początkowy tytułu, a więc „Prawdziwe y gruntowne Nowiny”, sugerujący, iż czytelnik ma do czynienia z aktualnymi, najświeższymi informacjami, którym można zaufać. Podobna konstrukcja nie była wówczas wyjątkiem, stąd wśród tytułów ówczesnych gazet ulotnych tak wiele „Nowin Nowych”, „Nowin Pewnych”, „Nowin Prawdziwych”, „Nowin Świeżych”, „Prawdziwych Relacji”, „Relacji Rzeczywistych” itp. Podobnie brzmiały tytuły gdańskich gazet wydawanych w języku niemieckim<sup>11</sup>.

We współczesnej nam rzeczywistości medialnej o wartości takiego chwytu reklamowego nie trzeba nikogo przekonywać, dlatego członki: „news” czy „fakt” stanowią podstawę wielu aktualnych tytułów prasowych.

Nadrzędnym celem autora (autorów?) analizowanego tekstu było przedstawienie króla Stefana Batorego jako wybitnego wodza jaśniejszego wszelkimi cnotami i skonstrastowanie go z wizerunkiem pysznego, butnego, okrutnego, ale i tchórzliwego cara Iwana IV.

<sup>6</sup> Na bliskość znaczeniową pojęć „propaganda” i „public relations” zwraca uwagę m.in. B. Dobek-Ostrowska, która pisze: „Dziś wielu nadawców propagandy [...] z powodu pejoratywnej konotacji swoje działania *stricto* propagandowe celowo określa jako »komunikowanie polityczne«, »marketing polityczny« albo »public relations«”. Zob. też: *Komunikowanie polityczne i publiczne*, Warszawa 2007, s. 208–209.

<sup>7</sup> BN Mf. 5772. Wszystkie dalsze cytaty pochodzą z tej wersji „Nowin”. Zachowuję pisownię oryginału wraz ze wszystkimi pomyłkami i niekonsekwencjami; ze względu na czytelność tekstu uwspółcześniałm jedynie interpunkcję. Wersję cyfrową zob.: Cyfrowa Biblioteka Druków Ulotnych Polskich i Polski Dotyczących z XVI, XVII i XVIII wieku, <http://cbdu.id.uw.edu.pl/1690/> [dostęp: 6.01.2012].

<sup>8</sup> Por. m.in. K. Zawadzki, *Początki prasy polskiej...*, s. 82.

<sup>9</sup> Tamże, s. 34.

<sup>10</sup> J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Pierwsi królowie elekcyjni*, Warszawa 1969, s. 231.

<sup>11</sup> K. Zawadzki, *Początki prasy polskiej...*, s. 43.

Efekt ten osiągnięto między innymi poprzez ukazanie działań polskiego władcy w szerszym kontekście Boskiego planu. Już z obszernego tytułu czytelnik dowiadywał się zatem, iż Stefan Batory „za pomocą Bożą zwycięstwo otrzymał”, nic jednak dziwnego, gdyż – o czym informowały kolejne fragmenty „Nowin” – król zawdzięcza swoją władzę „Opatrzności najwyższego Boga”. O sympatiach politycznych autora gazety najdobitniej świadczy jednak kończąca cały tekst patetyczna modlitwa skierowana bezpośrednio do Stwórcy, w której czytamy: „Panie Boże racz tego K. M. powołanie y maiestat w mądrości y błogosławieństwie ku dobremu rzeczy pospolithey prowadzić, w łasce y w obronie swey świętej mieć, zdrowia y panowania na czasy długie a fortunę użyzyć, aby J. K. M. poddanych swych od wszeliakych krzywd bronił, nieprzyjacioły Korony tey tłumil y zwycięstwo nad nimi otrzymał, a my żebyśmy pod Jego K. M. za pomocą Bożą obroną spokojny y cichy żywot wiedli ze wszeliaką pobożnością y uczciwością. AMEN”.

Kreowanie wizerunku przy pomocy odwołań do rzeczywistości transcendentnej jest jedną z najstarszych strategii politycznych. Jak pisze Wiesław Gałązka, „od najdawniejszych czasów wodzowie, a zwłaszcza władcy dbali o przypisywanie im cech nadludzkich i charyzmy – łaski bogów, »z którymi« podejmowali decyzje [...]”<sup>12</sup>. Podobnych działań nie brakuje również we współczesnej rzeczywistości politycznej i medialnej, bo choć dzisiaj wodzom nie przychodzi już raczej do głowy udowadnianie swojej boskości (wspomniany autor tropi jednak takie przypadki i to nie tylko w osobie koreańskiego przywódcy Kim Dzong Ila), stosunek do Boga i religii nadal pozostaje ważnym argumentem wyborczym<sup>13</sup>. Jak widać, treści obecne w gazecie ulotnej z czasów panowania Stefana Batorego okazują się pod tym względem zadziwiająco aktualne.

Przywołana tutaj modlitwa stanowi ciekawy przykład kreowania wizerunku w innym je-

szcze aspekcie. Pojawia się w niej bowiem czytelny komunikat na temat pobudek skłaniających króla do prowadzenia działań wojennych. Odbiorca tak skonstruowanego tekstu dowiadywał się więc, iż jedyną motywacją władcy była chęć bronienia „poddanych swych od wszeliakych krzywd”, a nie jakiegokolwiek własne ambicje polityczne, potrzeba władzy bądź sławy. Niejedyny to zresztą fragment, w którym pojawia się takie zapewnienie. Początek gazety przynosi z kolei informację, że „[...] Jego Krolewskiey Mci poddani nie tylko w uciśnionych krainach Iflanskich, ale y na granicach wielkiego Księstwa Litewskiego także [...] rozmaicie przez okrucieństwo Moskiewskie byli obciążeni y prawie potłumieni”. Tak więc „[...] iest do tego Krol Jego M. pobudzon, że się nad uciskiem swoich poddanych raczył smiłować”.

Co więcej – XVI-wieczny czytelnik tego tekstu dowiadywał się także, iż pierwotna koncepcja relacji z carem Iwanem IV była inna – król ze wszystkich sił dążył do rozwiązania konfliktu na drodze pokojowej. „Ale gdy takowa dobrotliwość y śródki Jego K. M. nic nie mogły pomoc, na Siemie [!] przy zgromadzeniu wszystkich stanów Korony Polskiej y przyległych Krainach to uradzono iest sroźszego śródki używać [...] a tego Tyranna ogniem y mieczem odpędzić [...]”. A w celu lepszego utrwalenia tych treści przez odbiorcę, w innym miejscu tekstu pojawia się kolejna ich odsłona, jeszcze bardziej poruszająca uczucia i emocje: „Gdy y to wszythko nie pomagało, ale Nieprzyziaciel w swey hardości y popędliwości przeciwko J. K. M. ubogim poddanym trwał y postępował, postanowił tedy zasię K. J. M. w Warszawie na iawnym Siemie nieprzyziaciela woiną zaciętą prześladować [...]”.

Tak ujęte działania Stefana Batorego wpisują się więc, jak widać, w koncepcję wojny sprawiedliwej, której idea, opracowana już przez starożytnych myślicieli, w dobie renesansu znalazła wyraz między innymi w pismach Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

<sup>12</sup> W. Gałązka, *Gotowych faktów nie ma...*, s. 215.

<sup>13</sup> Por. tamże, s. 216–221.

W przytoczonych tu fragmentach uderza jednak jeszcze jeden szczegół – autor tekstu niezwykle mocno podkreśla fakt, iż wszelkie decyzje króla dotyczące militarnych działań usankcjonowane zostały na mocy obrad sejmowych, oficjalnie i „jawnie”, a więc z poszanowaniem wszelkich zasad demokracji szlacheckiej. Celem tak skonstruowanego komunikatu było bez wątpienia uspokojenie przeczulonych na punkcie swoich praw mas szlacheckich, tym bardziej, że kwestia „jawności” od dawna stanowiła jeden z punktów zapalnych w relacji między królem a szlachtą. O swoistej obsesji na tym tle polskich panów król przekonał się już na sejmie koronacyjnym, kiedy poprosił posłów szlacheckich o wybranie deputacji do rady sekretnej i został uprzejmie pouczony, że w polskiej tradycji parlamentarnej nie ma miejsca na tworzenie tajnych rad<sup>14</sup>. Wydarzenie to zapadło jednak z pewnością Polakom głęboko w pamięć, tym bardziej, iż – jak pisze Jerzy Besala – król „nigdy nie polubił sejmu. Wprawdzie rozumiał zamiłowanie narodu szlacheckiego do ceremonialności, gestów i swą rękę do pocałowania posłom ochotnie i łaskawie z czapki zdjęciem podawał – ale na tym się jego umiłowanie demokracji kończyło. Jeśli już włączał się do sejmowych obrad, to z rosnącą irytacją [...]”<sup>15</sup>. Nic więc dziwnego, że XVI-wieczni specjaliści od kreowania wizerunku musieli włożyć sporo energii w tuszowanie tego „mankamentu” władcy.

Powtórzmy zatem raz jeszcze: anonimowy autor tekstu wyraźnie pragnął przekonać XVI-wiecznego czytelnika, iż w swoich decyzjach król kieruje się dobrem powszechnym, a nie prywatnym interesem politycznym, a powzięte przezeń działania usankcjonowane zostały mocą obrad sejmowych i podyktowane są wyższą koniecznością. „Nie chcę, ale muszę” – powie cztery stulecia później inny przywódca – w innej rzeczywistości politycznej, ale wobec tych samych od zawsze emocji, odczuć i oczekiwań

społecznych. Wiara w to, iż rządzącym leży na sercu dobro obywateli, a nie wyłącznie własne, jest bowiem potrzebą ponadczasową.

Owa natrętna obecność tego motywu w analizowanej gazecie miała jednak także i inne uzasadnienie. Szlachta, początkowo bardzo przychylna władcy i żywiąca podziw dla tego hołdującego surowym obyczajom następcy zniewieściałego Henryka Walezego, wobec intensyfikacji jego militarnych dążeń zaczęła się jednak przede wszystkim obawiać uszczuplenia zawartości własnych sakiewek, każda kolejna wyprawa wojenna wiązała się bowiem ze znacznymi kosztami. Obawy te nie były bezpodstawne, stopniowo zaczęto bowiem dostrzegać, iż to nie pokój a wojna stanowi – odwołując się do trafnego określenia Janusza Tazbira – „prawdziwą pasję życia”<sup>16</sup> władcy, a wojna z Moskwą nie jest celem, lecz tylko środkiem do podejmowania kolejnych działań wojennych. Król przyciśnięty do muru przez szlachtę narzekającą na niemożliwy do udźwignięcia ciężar finansowy, przyrzekł – choć wbrew własnym intencjom i rzeczywistym planom – że „pokój zawrze, skoro tylko całe Inflanty na nieprzyjacielu wywalczy”<sup>17</sup>. Jak zauważa Jerzy Besala, to „ciągle potwierdzanie, że idzie tylko o Inflanty [...] oddaje atmosferę podejrzliwości Polaków wobec Batorego [...]”<sup>18</sup>. Nic więc dziwnego, iż odnajdujemy je także w analizowanej gazecie ulotnej, gdzie informacja o „uciśnionych krainach Iflantskich” pojawia się kilkakrotnie, czytelnik nie powinien mieć więc najmniejszych wątpliwości, iż to właśnie ta część Europy stanowi zasadniczy obszar wojennych działań władcy i przedmiot jego troski. Z tej przecież przyczyny – jak chce autor – „Krol J. M. thych radę przyiąć raczył, kthorzy radzyli uciśnionemu Liflandu [!] przyść na pomoc, na którym Liflancie Jego K. M. więcey należy niżli na Smoleńsku”. Tak przedstawione zamierzenia władcy dodatkowo uwiarygodnione zostały modlitewnym odwoła-

<sup>14</sup> J. Besala, *Stefan Batory*, Poznań 2010, s. 123.

<sup>15</sup> Tamże, s. 287.

<sup>16</sup> J. Tazbir, *Stefan Batory*, [w:] *Poczet królów i książąt polskich*, red. A. Garlicki, Warszawa 1991, s. 360.

<sup>17</sup> Cyt. za: J. Besala, *Stefan Batory*..., s. 289.

<sup>18</sup> Tamże.

niem do Boga: „ziemia Liflaska wybawiona y z paszczęki nieprzyacielskiej wydarta być może, y **przez długi czas** [podkr. B.S.-S.] winiszowany pokoy przywrocony, żywność y insze dobra naprawione być mogą. Do czego racz Panie Boże swego błogosławieństwa użyczyć”.

Wizerunek Batorego jako wspaniałomyślnego i stroniącego od krwawego wymierzania sprawiedliwości władcy jeszcze wyraziściej odmalował autor we fragmencie dotyczącym zdobycia Wieliza. Po wygranej bitwie „Krol J. M. [...] poimany Moskwie Krolewską łaskę y hoiną dobroć pokazał, że im nie tylko wolno dał iechać kędyby chcieli, albo zostać, ale też każdemu dozwolił pobrać s sobą coby mogli unieść [...]”.

Tak nakreślony portret władcy również był zapewne elementem gruntownie przemyślanej strategii propagandowej. W rzeczywistości Stefan Batory był bowiem porywczy, a z biegiem lat coraz łatwiej ulegał atakom niepohamowanego gniewu. Bywał także okrutny. Obcinanie nosów i rąk po zwycięstwie pod Szentpál, polecenie, by sieczono na kawałki zwłoki wielmożów i Kozaków, których wpierv oddawał na pastwę kata, wykraczało nawet poza tak specyficznym rozumianą w tamtej epoce rację stanu<sup>19</sup>.

Zachowanie króla było czasem tak nietypowe, iż zwracało uwagę przebywających na dworze obcokrajowców. Włoski inżynier Domenico Ridolfino, autor wielce interesujących listów przybliżających sylwetkę Stefana Batorego, tak opisuje przebieg jednej z audiencji: „Wszyscy weszliśmy do komnaty królewskiej tuż za Jegomością. Ja wchodząc też wśród ciżby, nadeptałem przypadkiem nogę chartowi kanclerskiemu. Pies zaskomlał trochę. Gdy potem postąpiłem naprzód, aby podług obyczaju ucałować rękę królewską, chart ów zerwał się za mną i ukąsił mnie w łydkę. To obaczywszy Najjaśniejszy Pan powstał z krzesła i kopnął psa tak silnie, iż padł jak długi na środek

izby... Możecie sobie wystawić, ile ten postępek Najjaśniejszego Pana zdumiał wszystkich”<sup>20</sup>.

Nic więc dziwnego, iż wobec tak niezwykłych zachowań króla, który ponadto wpadał bardzo często w skrajne i niewytłumaczalne nastroje, tu i tam dało się słyszeć szeptu na temat skłonności rodu Batorów do sadyzmu, okrucieństwa i zaburzeń psychicznych<sup>21</sup>. Nie bez racji – dodajmy – czego najlepszym dowodem są czyny siostrzenicy króla, Elżbiety Batory, zwanej „krwawą hrabiną”, która od wielu już wieków zajmuje czołowe miejsca w rankingach zbrodniarzy wszechczasów<sup>22</sup>. Wobec tych wszystkich faktów nie dziwi już zupełnie wyraźna tendencja autora „Prawdziwych i gruntownych Nowin [...]” do łągodzenia mocno nadzarpniętego w kręgach szlachty wizerunku króla.

Poprawie owego wizerunku służy także w omawianej gazecie powołanie się na autorytet Jana Zamoyskiego – kanclerza wielkiego koronnego, uważanego niegdyś za trybuna szlachty i choć w owym czasie roli tej już raczej nie pełnił, mając na względzie przede wszystkim własną karierę i sakiewkę, jako najbliższy współpracownik króla, a zarazem znawca zawitej filozofii stanu szlacheckiego nadal celował w zręcznej demagogii, wiedząc, w jakie struny uderzyć, by zjednać niechętnie wojennym poczynaniom Stefana Batorego masy szlacheckie<sup>23</sup>. Nazwisko Zamoyskiego nadal budziło szacunek, nic zatem dziwnego, iż wykorzystał je także autor analizowanej gazety ulotnej. Powtarzający się w tym tekście z natarczywą częstotliwością motyw pokojowych dążeń króla i usilne próby przekonania czytelnika, iż wojna z Moskwą była nieuniknioną koniecznością, a nie zwykłym kaprysem władcy, znalazły zatem odzwierciedlenie także w formie odwołań do treści pisma, które kanclerz miał napisać podczas zdobywania Wieliza,

<sup>19</sup> Tamże, s. 347.

<sup>20</sup> Cyt. za: *Dominik Ridolfino. Pułkownik w służbie Rzplitej Polskiej w XVI wieku*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”. Dodatek do „Gazety Lwowskiej” R. 6 (1878), nr 7, s. 651–652.

<sup>21</sup> J. Besala, *Stefan Batory...*, s. 345–346.

<sup>22</sup> Zob. m.in.: *Największe procesy w historii świata*, pod red. N. Laneyrie-Dagen, Diepholz 1997, s. 94–95.

<sup>23</sup> J. Besala, *Stefan Batory...*, s. 107, 161, 258. Por. J. Tazbir, *Stefan Batory...*, s. 355.



„ktorego listu tha iest Summa. Gdyż Kroła J. M. poddane Moskwa rozmaicie trapi, a on się też do żadney ugody podać niechce, tedy się Król J. M. swoich poddanych, a tych obecnych środków podać musiał, napominając ich, aby nie dawali przyczyny do niepotrzebnego rozlania krwi, ale żeby się Jego K. M. dobrowolnie poddali”.

W świetle tego pisma i dzięki autorytetowi Zamoyskiego dążenie króla do pokojowego załatwienia sporu z Iwanem IV nabrało zapewne w oczach szlachty jeszcze większej wiarygodności.

Kończąc owo wyliczanie poszczególnych aspektów strategii propagandowej i elementów, które złożyły się na kształt wizerunku władcy, jaki pragnął przekazać podejrzliwym szlacheckim odbiorcom anonimowy autor „Prawdziwych i gruntownych Nowin [...]”, sięgnijmy do współczesnego nam opracowania autorstwa Wojciecha Furmana, który analizuje związki między obecnym kształtem dziennikarstwa a public relations. Powołując się na badania Wojciecha Jabłońskiego, autor przytacza w punktach najbardziej wyraziste przykłady działań rządu USA podczas pierwszej wojny irackiej w 1991 r. Pomijając elementy związane ze współczesną technologią wojskową i odnoszące się ściśle do tego i tylko tego konfliktu, składają się na nie między innymi: atrakcyjne prezentowanie sprzętu bojowego USA, nieprzekazywanie informacji o stratach własnych oraz podawanie suchych liczb dotyczących strat nieprzyjaciela bez przedstawiania sposobów uśmiercania żołnierzy irackich<sup>24</sup>.

Jest rzeczą zdumiewającą, iż do bardzo podobnej strategii odwołują się autorzy analizowanej tutaj gazety ulotnej sprzed przeszło czterech wieków. Bo jakże inaczej, jeśli nie w kontekście zachwytu nad siłą własnych narzędzi bojowych odczytać możemy my i odczytać mógł szlachecki czytelnik „Prawdziwych y gruntownych Nowin [...]” następujący fragment: „nie chcąc, aby nieprzyjaciele Armatey wydzielili, thak się sprawyli, że wziąwszy

między się działa y kule y prochy, sami na czele, po bokach iezdę y piechotę tak uszykowali, że kilka tysięcy speciem wielkiego y ochędożnego woyska nieprzyjacielowi pokazali, y Armateę wszystkie zakryli, y tak ią potym do obozu K. J. M. przyprowadzili”.

Podobne jak we współczesnych doniesieniach z pola walki, także i w omawianej tu gazecie ulotnej opracowano specyficzny sposób przekazywania informacji o własnych stratach poniesionych w wyniku działań wojennych. Ciekawy pod tym względem jest na przykład taki oto opis: „Gdy postowie do K. J. M. iechać mieli, z obu stron, tak z dział iako y z hakownic, strzelano, tak że z naszych Rotmistrza pieszego, Ruszinskiego Wileskiego y piechoty po części zabito, po części zraniono. A z Moskwy, iako więźniowie powiedaią, półtora sta zabito a dwie ście z raniono [...]”.

Widzimy tutaj wyraźnie, że owe „półtora sta” i „dwie ście” przemawia do wyobraźni znacznie bardziej niż nieprecyzyjny zapis dotyczący strat po stronie Batorego, gdyż owo „po części” nie odnosi się do żadnej konkretnej liczby i niewiele zapewne mówiło czytelnikom.

Jedyny fragment, w którym odnajdujemy konkretną liczbę ofiar i to zarówno po jednej, jak i drugiej stronie, dotyczy zdobycia Wieliza, dane te zostały jednak umieszczone przez autora w kontekście, z którego jasno wynika, iż „then dom Wielisz **bez wielkiego rozlania krwi** [podkr. B.S.-S.] do rąk Jego Kro. M. dostał, gdyż na Jego Kro. M. stronie przez 10 osob, a Moskiewsky przez 20 osob niepoległo [...]”.

Najciekawszą strategię propagandową zastosował jednak autor w tych fragmentach, które odnoszą się do najbardziej drastycznych momentów bitwy i gdzie, bez posądzenia o zwykłe kłamstwo, nie dało się już przemycić informacji, iż obyło się „bez wielkiego rozlania krwi”. Jeden z takich fragmentów dotyczy zdobywania płonącej twierdzy Wielkie Łuki. Czytamy w nim: „[...] posłał K. J. M. chorągiew jedną węgrow, aby Moskwie gasić pomo-

<sup>24</sup> W. Furman, *Dominacja czy porozumienie? Związki między dziennikarstwem a public relations*, Rzeszów 2009, s. 166–167.

gli [...]. zabiła Moskwa Chorążego, zatym węgry miasto gaszenia iak ie biją, tak ie biją, drudzy też skoczywszy pomogli im, co gdy K. J. M. znać dano, srodze zakazał, aby białym, głowam y dzieciom nic nie czyniono, ale żeby ie wolno puszczone, czemu węgry dosyć czyniąc, tedy iedno męszczyżnę bili, iako thego obyczaj iest zaras ie łupili [...]”.

Niezbýt szczegółowy to opis. Na szczęście dysponujemy dzisiaj także innym – znacznie pełniejszym przekazem, autorstwa naocznego świadka tamtych wydarzeń – rotmistrza Łukasza Działyńskiego. Oto, co zanotował on w swoim diariuszu: „Zatem Król JMśc rozkazał, aby p. Kanclerz nikogo nie puszczał do zamku, ażeby kazał pilno gasić, a sam odjechał [!] na pole; zatem p. Kanclerz kazał tam tej Moskwie z zamku wychodzić [...], a wtem to pięćdziesiąt hajduków poszło w zamek po działa i po prochy; co obaczywszy inszy motłoch, co stał z drugiej strony zamku, z obozu królewskiego którzy byli, mniemając, żeby ci hajdacy już w zamek szli dla łupów i dla korzyści, poczęli oślepić po darni w zamek leżąc, tam wlaźszy jęli sieć i mordować ludzie, co usłyszawszy, piechota wszystka skoczyła w zamek, czego acz im kapitani, rotmistrze i sam p. Hetman bronili, ale żadnym obyczajem obronić nie mogli. Zaczem haniebnie wielkie morderstwo nasi czynili, mszcząc się swych, co ich pobito, i nie mieli respektu, tak stare jako i młode niewiasty, i dzieci wszystkie mordowali [...]”<sup>25</sup>.

Różnicę między przywołanymi tu dwiema wersjami tego samego wydarzenia widać już na pierwszy rzut oka. Pomimo iż autorowi „Prawdziwych y gruntownych Nowin [...]” nie udało się całkowicie pominąć faktu złupienia załogi zamku, winę za ten czyn przypisał wyłącznie Węgom, usprawiedliwiając ich zresztą specyficznym pojęciem „obyczajem”. W relacji Działyńskiego odnajdujemy natomiast informację, iż winni mordu byli „nasi”, czyli zapewne także i polscy żołnierze Stefana Batorego, tym

bardziej, iż w tekście znajduje się wyraźna informacja: „piechota wszystka skoczyła w zamek”, a kilka wersów wyżej autor wyjaśnia natomiast, iż w skład tej piechoty wchodziłi zarówno Węgrzy, jak i Polacy<sup>26</sup>.

Dość ciekawie w tym kontekście przedstawia się także informacja na temat korzyści ze zdobycia spalonego zamku. Autor gazety ulotnej pisze wprawdzie uczciwie i zgodnie z prawdą, iż „cały zamek spłonął”, ale w dalszej części tekstu, „ku pokrzepieniu serc”, dodaje, iż „naszy iednak **niemałą korzyść** [podkr. B.S.-S.] z tam tąd odnieśli [...]”. Jaka to „korzyść” – dowiadujemy się już dokładniej od Działyńskiego, który pisze: „[...] za którym tem morderstwem i łupy, gdyż nie gasił nikt, tak ogień ogarnął zamek wszystek, że ratować próżno było, i gdy do prochów ogień doszedł, tedy zginęło naszych aż dwieście razem. Działa których było trzydzieści i sześć, hakownic kilka set, rusznic kilka tysięcy, skarbów inszych tak pieniędzy, srebra, futer wielka moc pogorzała, **bardzo mało naszym do korzyści przyszło** [podkr. B.S.-S.], oprócz płacía a po kilkadziesiąt dzięgów co trupy odzierano”<sup>27</sup>.

Zestawiając te dwa fragmenty, ponownie dochodzimy do wniosku, iż autor „Nowin” całkowicie rezygnuje z podawania liczby ofiar i dokładnego szacowania strat, których ogrom poznajemy dopiero z tekstu pana rotmistrza. Przedstawiona tu analiza porównawcza obu tekstów pozwala zatem wysnuć wniosek, iż przeszło cztery wieki temu przodkowie współczesnych korespondentów wojennych dokonywali dokładnie tych samych działań w zakresie politycznej propagandy, a co za tym idzie – kształtowania wizerunku przywódcy zwycięskiego narodu.

Z narzędzi tych król korzystał skwapliwie i przez wiele lat. Już w roku 1579 wydał zakaz wysyłania zapieczętowanych listów z teatru działań wojennych. Każda, nawet prywatna informacja, przechodzić musiała przez cenzurę

<sup>25</sup> *Dyaryusz oblężenia i zdobycia Wielizy, Wielkich Łuk i Zawołocia od dnia 1 Sierpnia do 25 Listopada 1580 r. pisany przez Łukasza Działyńskiego starostę Kowalskiego i Brodnickiego, [w:] Sprawy wojenne Króla Stefana Batorego. Dyjaryjusze, relacje, listy i akta z lat 1576–1586, oprac. ks. I. Polkowski, Kraków 1887, s. 234.*

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Tamże.

sekretarzy królewskich, a za niestosowanie się do tego rozporządzenia groziła kara więzienia<sup>28</sup>. Ponieważ to ewidentne ograniczenie wolności nie spotkało się z jakimś spektakularnym sprzeciwem ze strony szlachty, rozochocony tym Batory wydaje w roku następnym kolejny dokument, krępujący zupełnie wolność druku. Ze względu na wyjątkowość tego nie długiego tekstu warto przytoczyć go tutaj w obszernych fragmentach przetłumaczonych z łaciny na język polski przez Edwarda Raczyńskiego: „Gdy do wiadomości naszej doszło, że z druku wychodzą pisma, w których nietylko dawniejsze zdarzenia lecz i to co teraz się dzieje niedokładnie a co gorzej nieprawdziwie jest opisane, zważając nadto, że takowe dzieła uwłaczają godność tego królestwa, osądziliśmy rzeczą potrzebną zapobiedz temu nadużyciu i ukrócić swawolę autorów podobnych pism. Z tego powodu stanowimy, iż ktobykolwiek bez naszej wiadomości i naszego pozwolenia ważył się, czy to w kraiu, czy za granicą kazać drukować iakiekolwiek pisma, tyżące się bądź to dzieiów tego narodu dawniejszych lub tegoczesnych, bądź w iakimkolwiek bądź przedmiocie spraw rzeczypospolitey, albo ktobykolwiek malował lub sztychował przedmioty, związek iaki z interesami rzeczypospolitey mające, chociażby się w tem nawet nic nagannego nie znajdowało, taki podpadać ma karze prawem magdeburskim za paszkwile przepisanej, i z tego powodu od instygatora naszego do sądów być pociągnionym. [...] Dan w Warszawie dnia 7. lutego roku 1580, panowania naszego czwartego”<sup>29</sup>.

Gwoli ścisłości dopowiedzieć należy, iż wspomniana z tym piśmie kara „prawem magdeburskim za paszkwile przepisana” była karą śmierci. Z dzisiejszego punktu widzenia takie ograniczenie wolności budzi stanowczy sprzeciw oraz przywodzi na myśl szereg historycz-

no-politycznych skojarzeń. Pamiętajmy jednak, iż przez cały okres swego panowania Stefan Batory musiał mierzyć się z zadziwiająco i niezrozumiałą dla niego samowolą szlachty, która oczekiwała, iż będzie się przed nią tłumaczył z każdego posunięcia i ze wszystkich działań. Dostrzegali to zresztą co świątlejsi jego współpracownicy, a sam kanclerz Zamoyski miał rzec, iż ktokolwiek w przyszłości czytać będzie dzieje tego króla, zdziwi się zapewne nie tym, iż pośród tylu stawianych mu przeszkód dokonał tak świetnych czynów, ale tym, że w ogóle coś zrobił<sup>30</sup>. Jest w tych słowach sporo prawdy, a jedno z najciekawszych świadectw dających nam wyobrażenie o kondycji ówczesnych mieszkańców Rzeczypospolitej stanowi relacja przebywającego w Polsce przez dwa lata nuncjusza papieskiego Juliusza Ruggieri napisana na osiem lat przed objęciem tronu przez Batorygo: „Z przyrodzenia powolni lubią próżnowanie i pohulanki, najmniejszego nie cierpią przymusu, i dla tego może nie są zbyt ścisłymi przestrzegaczami praw, aczkolwiek te są nader łagodne i pobłażające [...]. Upijanie jest u nich chwalebny zwyczajem, niewątpliwym dowodem szczerości, dobrego wychowania, przeciwnie trzeźwość poczytywana za grubiaństwo bywa czasem znakiem skrytości charakteru i podstępności. Mają niepospolite zalety umysłowe ale nie wiele przykładają się do nauki, wyjąwszy duchownych [...]. Mają oprócz tego niewypowiedzianą łatwość uczenia się innych języków i przejmowania zwyczajów obcych narodów, na wzór których lubią się stroić i naśladować ich we wszystkim. Mimo to jednak wysoko cenią co tylko jest narodowem, są po większej części miłośnikami siebie samych, z kąd wynika że uprzejmi dla chwalących i pochlebiających, otwarcie pogardzają tymi, którzy ich ganią, lub nie wielki dla nich okazują szacunek [...]”<sup>31</sup>.

<sup>28</sup> J. Besala, *Stefan Batory...*, s. 215.

<sup>29</sup> *Pamiętniki do historii Stefana Króla Polskiego czyli korespondencja tego monarchy oraz zbiór wydanych przez niego urzędzeń z rękopismów zebrane i wydane przez hr. Raczyńskiego* [...], Warszawa 1830, s. 97–98.

<sup>30</sup> J. Besala, *Stefan Batory...*, s. 370.

<sup>31</sup> *Relacja o stanie Polski złożona papieżowi Piusowi V przez nuncjusza jego Juliusza Ruggieri u dworu króla Zygmunta Augusta roku 1568*, [w:] *Relacje nuncjuszów apostolskich i innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690*, t. 1, oprac. E. Rykaczewski, Berlin 1864, s. 169–170.



Już pobieżna analiza tego zestawu cech pozwala wysnuć wniosek, iż zakrojony przez Batoiego na szeroką skalę „program naprawczy” raczej się nie powiódł. Nie zmieniły się ani nasze wady, ani społeczne oczekiwania. Patrząc z drugiej strony – nie zmieniły się zresztą także dążenia rządzących. Wydaje się przy tym, że wiele wymienionych w powyższym tekście cech odnieść możemy nie tylko do własnego

kraju, a w skonstruowanym przez Ruggieriego zwierciadle przejrzeć się mogą przedstawiciele wielu innych nacji. Nic zatem dziwnego, iż pomimo rozwoju techniki i powstania tak zwanej „cywilizacji nowych mediów” treść przekazów propagandowych nie zmieniła się prawie wcale, a tak modne obecnie pojęcia: „public relations” czy „kreowanie wizerunku” są jedynie echem zjawisk, które istniały od wieków.